№ 42. Kraków 20. Lutego — Czwartek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU
wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rólnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 8 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 19 Lutego.

Organizacya sądownictwa.

I.

W dopełnieniu organizacyi Monarchii — w duchu nowego prawa publicznego, nadanego jéj ustawą zasadniczą z dnia 4go marca 1849 r., zapowiedzianą jest także reorganizacya sądownictwa w krajach koronnych Galicyi i Wielkiém Księstwie Krakowskiém.

Szczegóły wspomnianéj reorganizacyi głównie pod względem nowego podziału juryzdykcyi cywilnéj i karnéj — obejmuje Statut organiczny sądowy, w N. 261 squ. dziennika naszego z roku zeszłego — do wiadomości czytelników podany.

Do publikacyi Statutu o którym mowa, ograniczyliśmy jak dotąd wiadomości, udzielane przez nas w przedmiocie tyle ważnym, a to dla tego — bo nam się zawsze zdawało i po dziś dzień zdaje — że organizmy hierarchii i juryzdykcyi sądowéj, są to wszystko rzeczy bardzo podrzędne, w obec zasad, na których jest opartą, i w duchu których ma funkcyonować jedna z najkardynalniejszych instytucyj publicznych w naszym kraju, zasad od wpływu form zupełnie niezawisłych; zasad wreszcie, rozstrzygających w każdym kraju o świętości missyi i zadania władzy sądowéj.

Na publikacyi przeto Statutu, o którym mowa — poprzestaliśmy tymczasowo — bo zamiarem naszym było zawsze, poświęcić temu przedmiotowi kilka uwag, a to w chwili, gdy z wprowadzeniem w wykonanie form nowo-ustanowionych mają zarazem wejść w życie i nowe zasady, wedle których władza sądowa ma być w przyszłości w kraju naszym sprawowaną.

Dziś więc, gdy zdaniem naszém chwila ta przeważna zbliża się, gdy władza — z ramienia Najwyższéj Władzy państwa w tym celu postanowiona, zabiera się właśnie do przyodziania inwestyturą sędziów ludzi, mających w przyszłości stanowić o naszéj spokojności, o naszéj sławie, o naszych majątkach, a nawet o życiu naszém, dziś powtarzamy, niech nam wolno będzie podnieść głos; i w imieniu najdroższych interessów całego kraju przemówić do tych głównie Namiestników Najwyższéj Władzy, od których wyboru ma dziś zależeć rozstrzygnięcie pytania: ażali nam stawioną będzie rękojmia spokojnego posiadania i używania tych nieocenionych dóbr, o których wyżéj wspomnieliśmy?

Zasady, wedle których w Monarchii Austryackiéj władza sądowa ma być w przyszłości sprawowaną, objęte są Ustawą z d. 4go marca, i znajdujemy je w wspomnionéj Ustawie określonemi, jak wyraźniéj trudno. Art. 99ty uznaje jak najwyraźniéj niepodległość sądownictwa. Art. 102 orzeka stanowczy rozdział władzy sądowéj od rządzącéj (Verwaltung).

Co się ma rozumieć przez rozdział władzy sądowéj od rządzącéj?... jakie ten rozdział, czego i komu daje rękojmie? są rzeczy zanadto znane, iżbyśmy nie mieli poprzestać na krótkiéj o nich wzmiance i zatrudniać czytelnika obszerniejszym ich wykładem. Rozdział władzy sądzącéj od rządowéj — zakreśla nieprzebytą granicę między prawami cywilnemi a politycznemi obywateli, i daje im tę rękojmią, że straż i opieka pierwszych, tojest cywilnych, znajdywać się będą raz na zawsze po za granicą wpływu i wdania się strony interessowanéj, jaką dość często bywa i być musi Najwyższa polityczna Władza krajowa. Rozdział ten pociąga nadto za sobą i ten ważny skutek, że prawa te regulowane być muszą wedle form i przepisów nie do przypadku, ale naprzód i ogólnie postanowionych. Rozdział ten wreszcie daje obywatelom tę nieocenioną rękojmią, że o prawach ich cywilnych — czyli rzecz chodzić będzie o ich uznanie, czyli też o wymiar kary za ich naruszenie, rozstrzygać zawsze będzie sąd niepodległy, a zatém bezstronny, sąd naprzód postanowiony, sąd nadto, w obec ktorego i władza nawet polityczna będzie tylko stroną, nie zaś Trybunał do okoliczności przez tęż stronę delegowany, jakiemi są wszystkie sądy wyjątkowe, komissye tak zwane sądowe i tym podobne nadzwyczajne delegacye. Rozdział ten przeto zabezpiecza każdego, że w materyi cywilnéj lub karnéj sądzić go będzie zawsze sąd, ale nigdy przeciwna, choćby niewiedzieć jak przemożna strona. Jeżeli bezstronny wymiar sprawiedliwości może być na téj ziemi ludzkiém zadaniem, to stanowczy jedynie rozdział władzy sądzącéj od rządzącéj, może go każdemu pojedyńczemu zapewnić. Smutny obraz sprawowania władzy sądowéj przez władzę polityczną jako stronę, obraz, który tak dobitnie odmalował *Marcoussi*, kiedy Franciszkowi I. ubolewającemu nad grobem ministra *Montaigu*, że go sąd niesprawiedliwie na śmierć wskazał, odpowiedział: „*Najjaśniejszy Panie! wyrok śmierci przeciw Montaigu nie był wydanym przez sąd, ale przez komissyą;*“ — obraz ten powtarzamy, obok rozdziału o którym mowa, niemógłby więcéj znaleść na tym świecie wzoru.

Przez niepodległość sądownictwa, nierozumie się bynajmniéj niezawisłość sądu jako osoby moralnéj, tudzież jako władzy do wymiaru sprawiedliwości delegowanéj, od wszelkiéj innéj władzy, albo co gorsza, od wszelkiego prawa; bo owszem sąd każdy jako magistratura, i uważany w przymiocie władzy, w sprawowaniu powierzonych mu funkcyj, przez Władzę Najwyższą państwa dozorowanym, i prawu, wedle którego sprawiedliwość wymierza, poddanym być musi; ale przez niepodległość sądownictwa, rozumie się *niezawisłość zdania każdego z osobna członka sądu i absolutna nieodpowiedzialność* sędziego za to właśnie zdanie, w obec wszelkiéj innéj władzy i wszelkiego prawa, *oprócz władzy i prawa własnego sumienia.* Niepodległość więc sądownictwa pojęta w tém znaczeniu missyi, że tak powiemy sumienia, a zatém kapłaństwa, jak jest dla *sądzącego* rękojmią, że za swoje zdanie, choćby nieodpowiadało interessowi najmożniejszego nawet, nigdy przez nikogo do odpowiedzialności pociągniętym być nie może, ani nie będzie; że przeto jego los, jego zawód i przyszłość jego rodziny, nie staną się nigdy ofiarą niechęci lub odwetu, strony upadającéj w żądaniu — choćby ta strona posiadała niewiedzieć jaki wpływ i władzę w kraju; tak *sądzonemu* daje pewność, że wyrok przeciw niemu ferowany, oparty na niczém niesfałszowanéj istocie czynu, będzie satysfakcyą stojącego prawa, nie zaś zadosyćuczynieniem chwilowych potrzeb lub zachceń téj lub owéj — choćby niewiedzieć jak potężnéj — władzy albo strony. Jak zaś sądownictwo, właszcza też w Anglii, gdzie emancypacyi władzy sądowéj, zpod wszelkiego wpływu władzy politycznéj najpierwsze znajdujemy ślady, jak więc sądownictwo w Anglii pojmowało stanowisko swoje, i z jaką surowością czuwało nad tém, ażeby władza sądowa została pod względem niezawisłości zdania sędziego niepokalaną w oczach kraju i opinii publicznéj; dowodem tego są słowa owego *Recordera*, który spostrzegłszy pomiędzy słuchaczami w izbie sądowéj obecnego Jakoba II., powstał i rzekł do króla. „*Najjaśniejszy Panie! racz czuwać nad wyrazem swéj twarzy, iżby z niego sędziowie nie domyślali się zdania twego o toczącéj się sprawie.*“

Do zapewnienia też sędziemu téj nieodpowiedzialności za zdanie, będącéj rękojmią i istotą niepodległości władzy sądowéj, dążyły wszystkie nowsze prawodawstwa ucywilizowanych krajów. Ztąd zasada nienaruszalności urzędu sędziego (*inamovibilité*) w moc któréj sędzia nominowany wprawdzie na urząd sędziego przez Najwyższą władzę państwa, niemoże być z niego destytuowanym, tylko za wyrokiem sądu, i w przypadkach wyraźnie prawem wskazanych. Zasada nienaruszalności urzędu sę-

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Powieść niepodobna do prawdy.

I.

Jechałem pewnego razu wozem pocztowym do Torunia. Było to na wiosnę; trakt wiodący przez żyzne Kujawy lubo niebogaty w romantyczne widoki, zajmującym jest: jak daleko okiem zasięgniesz, widzisz dobrze uprawne i bujne łany; dwory przyozdobione, wieśniacze chaty porządne, a lud rzeski i czerstwy przypominający wesołego mieszkańca okolic krakowskich. Wreszcie i wspomnienia historyczne, lubo z zamierzchłych wieków, nadają urok tym stronom. Niedarmo wzrok wytężasz chcąc dopatrzeć Gopła, a przynajmniéj stérczącéj na widokręgu mysiéj wieży; niedarmo wypytujesz gdzie Złotoryja i Szarlej, sławne rycerskiemi przygody tego wojennego mnicha Władysława Białego; — wreszcie z ciekawością wyglądasz Gniewkowa téj niegdyś stolicy udzielnego księstwa. — Lecz minąwszy Inowrocław, najgłówniejsze miasto w Kujawach — droga staje się na zabój nudną: zboże nikłe, zieloność rzadka — istna Sahara; gdzie spojrzysz, piaski i lasy sosnowe, a raczéj karłowate krzaki. Pocieszałem się nadzieją, że przynajmniéj Gniewków wynagrodzi mi uprzykrzoną drogę; ale otóż i ów gród książęcy: lichych kilkadziesiąt szater żydowskich, i wszystko! — A gdzież dawny zamek? gdzie ruiny? — Pokazano mi jakby wał jakiś wysoki, na którego wiérzchu stał z potężnemi skrzydłami wiatrak.... Z resztą żadnéj legendy, żadnego podania, jakby te miejsca nigdy niemiały dziejowéj przeszłości!

To mię nabawiło wcale kwaśnego humoru. Stojąc na szczycie wału, rozmyślałem z boleścią, że przeszłość nasza padła jak kamień w wodę; wprawdzie został po niéj słaby ślad w suchych kronikach, lecz w żywéj pamięci ludu nic niezostało. Jeżeli bowiem są jakie wspomnienia, to tak mgliste, tak sfałszowane formą obcéj legendy, że fizyonomii prawdziwéj dopatrzéć niezdołasz.

W tém pocztylion zatrąbił do wsiadania. Pospieszyłem do dyliżansu.

— Szwagrze! wiele mil jeszcze do Torunia? zagadłem chodzącego leniwie około koni.

— Cztéry, odparł.

— A droga jaka?

— Szczéry piasek.

Cztéry mile — szczéry piasek — flegmatyczny pocztylion — flegmatyczne konie — wozisko ciężkie — towarzystwo z landwerzysty i liberalnego żyda, to śmierć! skończę gdzieś z nudów śmiertelnych....

Z takiém usposobieniem stawiałem nogę na stopień dyliżansu; w tém grzeczny konduktor przyskoczył, chcąc mi pomódz do wsiadania, i zaraz dodał: Jeżeli panu gorąco, możesz siadać ze mną na przodzie; ale przezto pozbawisz się pan miłéj kompanii.

Spojrzałem mu ostro w oczy, myśląc, że sobie żartuje.

— Piękna mi kompania! rzekłem; jeden dusił mię śmierdzącym bakunem, drugi głupią rozmową! wolę siedzieć na przodzie.

— Ale tamtych już niema, pochwycił konduktor; wsadziłem ich do bajwagenu, tutaj sami polscy panowie, jacyś wojażery...

Polacy, wojażery — wcale ponętne towarzystwo do skrócenia nudnéj drogi! Wsiadłem więc bez długiego namysłu, i powitałem skinieniem głowy moich trzech towarzyszy, którzy, zapewne słysząc rozmowę z konduktorem, grzecznym odpowiedzieli uśmiéchem.

Usadowiwszy się jak można najwygodniéj w najniewygodniejszém pudle, ruszyliśmy lekkim truchtem po piasku.

Badawczém spojrzeniem zmierzyłem moich towarzyszy podróży. Dwaj siedzący na przodzie, dobréj tuszy, z ogorzałą twarzą, pięknym wąsem, wyglądal na właścicieli ziemskich, gdzieś zapewne z powiatów chleborodnych, bo z politowaniem mówili o nędznéj glebie okolic Gniewkowa. Trzeci, siedzący obok mnie, zdał się być ich znajomym, przybyłym z daleka. Domyśliłem się tego z piérwszych słów i z ubioru; miał bowiem lekki kaszkiecik angielski i bluzę z surowego jedwabiu; włos długi spadający na ramiona, jak artysta lub bursz niemiecki; okulary na nosie i twarz bladą bez żadnéj kosmacizny z wyrazem bardziéj zmęczonym niż melancholicznym. Poznałem także po hawańskiém cygarze które palił, po częstéj mieszaninie francuzczyzny i grubéj nieznajomości w rzeczach miejscowych, że należał więcéj do miejskiego świata, a po cytatach Paryża i Londynu, że peregrynant znający lepiéj cudze kąty niż swoje.

Rozmowa z początku z różnéj beczki toczona, jak zwykle bywa między nieznajomymi, coraz stawała się więcéj ożywioną, mianowicie gdyśmy w piasczysty bór wjechali. Z razu przedmioty gospodarskie, landszaftowe były na stole; daléj coś się zarwało z polityki dziennéj, ale żeśmy się prawie na jedno dziwnym trafem godzili, upadła, nieznajdując opozycyjnego głosu. Że zaś mój sąsiad ciągle tylko odnosił się do tego, jak to tam we Francyi lub Anglii, rzecz się wszczęła o podróżach. Przedmiot ten, kontrastujący z leniwém wleczeniem się po piasku i ze smutnym cienistym lasem, a najbardziéj poruszający żyłkę naszego wojażera, ożywił się nietyle przez wcale nieciekawą powieść jednego szlachcica o podróży do Marienbadu i Grefenbergu, a drugiego o wyprawie ze zbożem do Gdańska, — ile następującym ustępem, w którym ów blady wojażer skreślił swoją przygodę; aczkolwiek ta po wiele razy wywołała na twarzach nas trzech słuchaczy uśmiech niedowierzania, a nawet głośną protestacyę—mimo tego tak skróciła nam drogę, że kiedy skończył — otóż i Toruń! zawołaliśmy jednogłośnie: ktoby się był spodziéwał, że to tak blisko!

Wszakże niech ta uwaga nieuprzedza czytelników moich, że opowiadanie to równie ich zainteresuje jak mnie podówczas. Proszę bowiem pamiętać, że komu nudy grożą na kilka godzin, a ma wybiérać między niewygodném drzemaniem, z którego co chwila budzić się musi przez stuknięcie powozu o korzeń, lub sturchnięcie sąsiada, a między opowiadaniem choćby najmniéj z prawdą zgodném — wybierze ostatnie z prostéj rachuby: czy tak czy owak nikt mi spać niezabroni; jeśli zaś opowiadanie ciekawe, godziny nudne jak mgnienie ulecą.

Ależ wróćmy do rzeczy. Właśnie moi gospodarze wpadli byli na materyę bardzo pospolitą, a mającą praktyczną powagę mianowicie u hreczkosiejów, że pieniądze wszystko robią.

Byłem pewien, że wojażer, który mi na nieodrodne dziecko wieku wyglądał, uzna wartość téj maxymy, tém więcéj, gdy mając w żywéj pamięci wszystkie przepychy Paryża i Londynu, rozkosze i rozrywki eleganckich stolic świata, wiedział z doświadczenia, że hesperyjski ten owoc dostępnym jest tylko dla tych, co mają dużo, bardzo dużo pieniędzy: bo z resztą żądza używania weszła dziś w krew, jak niegdyś za innych wieków żądza szukania przygód rycerskich. Ale jakże się zdumiałem, gdy on, wyrzucając kawałek niedopalonego cygara za okno, zawołał:

— Moi panowie! twierdzicie, że pieniądz jest wszystkiém — nieprzeczę. W dzisiejszym świecie, gdzie nic niemasz takiego coby niebyło do kupienia, maxyma ta ma wielką stronę praktyczną. A jednakże, gdyby każdemu z was dano tyle, tyle pieniędzy, że każde z najszaleńszych żądań mogłyby zaspokoić — wiécie coby się stało?...

Tu dwaj szlachcice spojrzeli na niego takim wzrokiem, jakby chcieli powiedzieć: spróbój tylko i daj, a już poradzimy sobie...

— Oto, mówił daléj, w końcu zabrakło by wam żądań; siły użycia prędko zużyte, wyrodziłyby przesyt, a z nim śmiertelną nudę i ten niepokój wewnętrzny, który dopiero wtedy krzyczy ogromnym głosem, gdy niema z czém walczyć, ani się o co ubiegać....

— Używalibyśmy rozsądnie, odpowiedzieli oba razem.

— Tak się to mówi; ale chęć użycia jest jak pragnienie: im więcéj je gasisz, tém silniéj pali. Wszystko co mówię, mówię z doświadczenia — miałem bowiem żywy przykład na człowieku, który miał złota ile zapragnął, a jednak bardzo był nieszczęśliwym; miałem przykład i na sobie, gdy pa-

dziego, obowięzująca w Anglii od czasów najdawniejszych, stała się nią we Francyi dopiero za panowania Ludwika XI., który ją uznał dekretem królewskim z dnia 21go października **1467** roku. Zamieniona odtąd w jedną z głównych zasad prawa publicznego we Francyi, dotrwała nietykalną aż do rewolucyi w roku **1789**, w skutku któréj, w dziwnéj sprzeczności z zasadami wolności, niepodległości etc. wówczas proklamowanemi, konstytucyą z roku **1791** *zniesioną została*. Urząd sędziego stał się odtąd *wybieralnym* i z *dożywotniego* zamienił się *w czasowy*, bo konstytucya z roku **1791** zakreśliła urzędowanie sędziego do lat 5ciu. Z restauracyą monarchii za Napoleona, *dożywotność* i *nienaruszalność* urzędu sędziego, zostały przywrócone, i aż do ostatnich czasów mimo zmian politycznych, nie przestały na chwilę obowięzywać w tym kraju. W Austryi, po uznaniu w konstytucyi z dnia 4go marca **1849** r. zasady niepodległości sądownictwa, zasada *druga*, tj. nienaruszalność urzędu sędziego, jako logiczna następność *pierwszéj*, musiała być rówanież uznaną, i znajdujemy ją wyraźnie określoną w §fie **101** Ustawy, o któréj mowa.

Teorya przeto nowego prawa publicznego w Austryi, daje nam jak widzimy wszelkie możliwe rękojmie, bezstronnego i od wszelkiego wpływu niezawisłego wymiaru sprawiedliwości w tym kraju. Zachodzi przeto jedynie pytanie: na jakiéj drodze stawioną być może rękojmia, że zasady tak zbawienne w teoryi, zostaną w istocie wykonanemi w praktyce?

Praktyka, ściśléj mówiąc wykonanie prawa, zależy wszędzie od ludzi przyzodzianych missyą jego zastósowania; a kiedy mówimy ludzi, nierozumiemy pod tą nazwą bynajmniéj biegłych legistów, wyćwiczonych w rutynie urzędników, ale ludzi, w wysokim, bo moralném tego słowa znaczeniu. Jak najsurowsze nawet i najbezwzględniejsze prawa, łagodzi w zastósowaniu, sumienie i prawość urzędnika; tak to samo prawo, choćby było najsprawiedliwszém, choćby jego źródło było Boskiém, zamieni się w Drakońskie, i stanie się plagą ludzkości, jeżeli nim manipulować będą, bezsumienność, nikczemność i chciwość. W ręku Dyktatora *Francia*, najabsolutniejsze i najbezwzględniejsze zasady prawa, jakim jest poddaną tak zwana Rplta *Paraguay*, zamieniły się w tyleż rękojmi bezpieczeństwa praw indywidualnych każdego i pod panowaniem Rządu, będącego inkarnacyą osobistéj i absolutnéj woli jednego, zyskał świat dzięki prawości jednego urzędnika, zyskał mówimy świat, jedyny może przykład panowania odwiecznych zasad sprawiedliwości! Jakiż nam przeciwnie obraz stawia niedawno miniona przeszłość kraju, w którym zasady *wolności, równości i braterstwa*, w którym odzyskane jakoby prawa człowieka (*droits de l'homme*) z takim tryumfem i ostentacyą pierwszy raz w świecie proklamowane zostały. Wszystkie te świętości sprostytuowali ludzie, i wcielenie ich w teoryą prawa publicznego Francyi, nie zasłoniło krociów, przed utratą majątku, sławy i życia; niezapobiegło, żeby kraj ten nie zalały krwi potoki; bo wykonanie ich w praktyce, dostało się w ręce *Robespierów*, *Fouquier-Thinvillów*, *Maratów* i tym podobnych nikczemników. Gdzie nie ma ludzi, dopisujących świętością charakteru i sumienia, świętości missyi prawa, tam prawo samo, choćby go sam Bóg napisał, niebędzie dla nikogo rękojmią niczego; tam pod panowaniem takiego nawet prawa, prawda zamilknie, i fałsz tylko i zbrodnia tryumfować i przewodzić będą. „*Quid leges sine moribus, vane proficiunt!*" pisał już przed dwudziestą wiekami stary Horaciusz, a świat podziwienia godnym cynizmem, sili się przez **2,000** lat na dowody, że stary Horacyusz miał słuszność.

Gdyby piórem naszém powodowała chęć sprawowania cenzury przeszłości, łatwąby dla nas było rzeczą dowieść mnóstwem przykładów, że prawo najświętsze nawet i najwyraźniejsze nie słoni najniewinniejszego, przed nadużyciem i prześladowaniem, jak skoro władza jego zastósowania, powierzoną jest ludziom służebnym, słabym, lękliwym, albo co gorsza, sprzedajacym własne przekonanie, za pochwałę lub nadzieję zjednania sobie względów lub łaski możnego. Lecz myśl wyprowadzania na scenę *Jeffreyów* *) choćby nam nawet [illegible] stać mieli, daleką jest od nas w téj chwili. Spuszczając na *przeszłość* zasłonę, pragniemy tylko, żeby nauka jaka z niéj płynie, nie była dla *przyszłości* straconą. A jaką to ma być owa nauka? O tym powiemy w następnym artykule.

*) Sir Geges Jeffreys — Lord kanclerz za panowania Jakóba II. i prezydujący w sądach śledczych, tak zwanych *krwawych*, przeciw stronnikom Monmoutha, wyniesienie swoje winien serwilizmowi, z jakim, literę prawa stósował w wyrokach swoich do nasycenia zemsty stronników królewskich, przeciw ofiarom ówczesnego politycznegoprześladowania.

Korrespondencya Czasu.

Berlin 16 lutego.

† Uzupełniając wczorajszą korespondencyą co do obrad II. Izby nad prawem podatku czopowego i od rzezi oraz podatku klassycznego od dochodów, nadmieniam, że prawo przeszło, wniosek zaś Vinckego, żądający, aby wykonanie jego było wstrzymane, dopóki ministeryum nie złoży wszystkich dawniejszych budżetowych rachunków, upadł. Uchwała prawa nie nastąpiła wprawdzie wedle życzenia rządu, który pragnął, aby trwanie jego żadnym terminem czasu nie było ograniczone; Izba uważała jednak za potrzebę, termin ten do końca 1855 r. ograniczyć. Wniosek dotyczący przeszedł większością 153 głosów przeciw 141. Polskie głosy znów tu były decydujące. W skutku takiego rezultatu wniosek Vinckego stracił swą wartość, i przy głosowaniu miał tylko 66 głosów za sobą, przeciw sobie 222. Polskie głosy są w téj liczbie. Zamiar wywołania wotum niezaufania dla ministerstwa spełzł znów na niczém; ale powyższą uchwałą dała jednak Izba ministerstwu uczuć, że prerogatywa wotowania nowych podatków, oraz sposób ich rozłożenia i czas trwania, należą do jéj kompetencyi. W obec konstytucyi zastrzeżenie to o tyle jest ważném, że bez oznaczenia terminu trwania prawa w mowie będącego, Izba, mając tylko prerogatywę wotowania *nowych* podatków, byłaby się témsamém zrzekła kompetencyi powrócenia kiedyś do niego, jako raz na zawsze obowięzującego.

Ciekawém także w tym samym dniu było posiedzenie I. Izby. Tam sprawa szleswicko-holsztyńska była na stole. Głównym mówcą oppozycyi był baron Arnim, dawny minister pruski w Paryżu. Zwracam uwagę na jego mowę, poważną, a jednak pełną tak surowych zarzutów przeciw systemowi dzisiejszéj polityki pruskiéj, że w równéj mierze nikt ich dotąd wypowiedzieć nie śmiał. Lecz i w I. Izbie wszystkie wnioski oppozycyi, wywołujące wotum niezaufania dla ministerstwa, kończą się przejściem do prostego porządku dziennego. Taki los spotkał i wniosek bar. Arnima.

Książę Pruski opuścił Berlin, udając się na dłuższy pobyt do prowincyj nadreńskich. Przed wyjazdem dał posłuchanie deputacyi Izby I., która przyszła mu złożyć życzenia pożegnalne. Książę w rozmowie z nią, zapewniał: że rząd konstytucyą święcie zachowa, ale że i Izby powinny rząd stale popierać. Pomiędzy punktami, które przed innemi powinny zająć uwagę sejmu, nazwał: *prawo organizacyi gminnéj*, *prawo prasy* i *prawo obiorcze dla II. Izby*. Zdaniem jego, prawom tym powinna być dana podstawa więcéj konserwatywna. Słowa te, niepokojące publiczność, spowodowały jednego z deputowanych do zapytania ministra prezydenta o ich znaczenie. Minister odpowiedział: że nie znając dokładnie słów wyrzeczonych, nie może znaczenia ich tłómaczyć; że jednakże nie jest niepodobném do prawdy, że książe w ogóle mówił *o potrzebie reformy prawa oborczego*, nie mając na myśli żadnego dotyczącego tejże i gotowego projektu prawa.

Pogłoska o takim projekcie dawno już krąży w mieście. *Gazeta Spenera* podała ją przed kilku dniami za prawdziwą. *Niemiecka Reforma* zadała jéj fałsz. Na nieszczęście *Reforma* co do sprostowań swoich nie ma kredytu w publiczności, bo wypadki następne już po kilka razy coś innego okazały. Tak się zapewne rzecz będzie miała i z projektem prawa obiorczego.

Król od kilku dni mieszka w Berlinie. W zamku co środę bywa uroczysty bal. Równie i u ministrów salony z kolei otwarte. Minister prezydent dziś wyjeżdża do Drezna.

Paryż 15 lutego.

δ Rywalizacya L. Napoleona ze Zgromadzeniem Narodowém nieuczyniła tego tygodnia żadnego kroku. L. Napoleon oświadczywszy, iż zawrze się w 1,200,000 fr. dotacyi, zawiesił swe bale czwartkowe i sprzedał część koni, które przeszłego roku z Anglii sprowadził. Uczynił to za radą a nawet za naleganiem rozsądniejszéj części elizeistów, których *Constitutionnel* jest organem. Druga część elizeistów reprezentowana przez *Bulletin de Paris* i *le Pays*, dawała mu inne rady. Podług nich, L. Napoleon powinien był wydać wojnę Zgromadzeniu Narodowemu, odwołując się do opinii publicznéj. Radzili mu, aby zapukał do szlachetności narodu i otrzymał od niego w darze majątek *Malmaison*, położony o pół mili od Paryża, a należący do wioski Rueil, w któréj spoczywa Józefina, pierwsza żona Napoleona. Elizeiści drugiego odcienia, na których czele stał Leon Vidal, ogłosili już bióra składkowe, ale opinia publiczna, na którą tak rachowali, wcale im niedopisała. Za składkami mogli być kupcy, korzystający z balów elizejskich, kiedy reszta mieszkańców była im przeciwną. Każdy sobie powiedział, że 1,200,000 fr. dotacyi, kiedy się ma darmo mieszkanie, światło, opał i znaczną część służby, kiedy się ma nadto ze skarbu publicznego 150,000 fr. na jałmużnę, były aż nadto dostateczne dla prezydenta Rzeczypospolitéj, a nawet dla księcia prezydenta. Pomimo tych uwag, składka byłaby coś przyniosła, ale kiedy *Bulletin de Paris* napomknął o zamiarze spłacenia 45 centimów podatku gruntowego, który rewolucya nałożyła r. 1848, opinia tak się przeciw elizeistom oburzyła, że L. Napoleon zmuszony był napisać do dziennika *le Pays* przez p. Mocquard, swego szefa gabinetu, iż najmocniéj sprzeciwiał się wszelkim składkom, i że je odrzucić postanowił. Opinia zobaczyła w spłaceniu 45 centimów zamiar zbrodniczy, albowiem krok ten miał na celu pozyskanie dla L. Napoleona chłopów, w chwili kiedy skarb francuski wymaga wielkich starań, ażeby zadosyć uczynił swym zobowiązaniom. Projekt składek i spłacenia 45 centimów miał tylko tę zasługę, że pokazał dobitnie Francyi odcienia stronników elizejskich. Kiedy jeden odcień dążył do przedłużenia władzy drogą spokojną i lojalną, drugi dążył do cesarstwa drogą schlebiań i awantur. Za przedłużeniem władzy na drodze konstytucyjnéj i legalnéj, oświadcza się niemal cała Francya konserwatorska, cała Francya przemysłowa i handlowa.

---

lony żądzą posiadania skarbów, omal żem niezostał największym zbrodniarzem... cały mój porządek wewnętrzny przewrócił się i sumienie zagłuchło... zeszedłem do rzędu najpodlejszéj istoty... Samo wspomnienienie już mię napełnia wstrętem do siebie samego...

Uciął — a z nas nikt nieśmiał odezwać się, tak przenikającym był jego głos uroczysty, a raczéj tak pożądaną zapowiedziana historya — on tymczasem wyjął świéże cygaro, zapalił, i tak po chwili zaczął:

— W roku 183- z Heidelbergi, gdzie z wielkiém zamiłowaniem słuchałem wykładu Zacharii i Gerwinusa, pojechałem do Baden szukać rozrywki i wytchnienia po mozolnéj pracy. Rozrywek dostarczyło niemało to urocze miejsce, ale wytchnienia niemógłem znaleść. Raz żem się zaciągnął pod sztandar pewnéj ładnéj rozwódki, która zwyczajem naszych modnych dam warszawskich, nigdy nieposiedziała na miejscu, tylko co dzień, co godzina wymyślała coraz nowe wycieczki w okoliczne zamki, a nawet, kiedyśmy wszystko zwiedzili co było do zwiedzenia, kazała mi jeszcze po kilka godzin kłusować w swoim orszaku na najętym biegunie — powtóre, że ruleta fatalny miała pociąg dla mnie, pociąg będący prawie na równi z czarującą siłą jéj spojrzeń i uśmiechu. Ten sposób życia wprawiający w grę dwie najpotężniejsze namiętności — miłość i żądzę złota — utrzymywał mię ciągle w stanie gorączki palącéj, tém więcéj, gdym się przekonał, że równie oczy téj zalotnéj i światowéj kobiety, jak i koło fortuny, w które rzucałem moje lujdory — zdradzały mię najoczywiściéj. Albowiem osoba moja służyła pięknéj Warszawiance za płaszczyk do rzeczywistego romansu z pewnym jenerałem rosyjskim, co mię w największą wściekłość wprawiło, bom zawsze wierzył, że przynajmniéj na polu miłości tryumf będzie na naszéj stronie. Nieszczęśliwy w kochaniu, powinienem był znaleść szczęście w grze — tak przynajmniéj przysłowie uczy, jeśli nie doświadczenie; ale i tu nielepiéj się wiodło... Spory woreczek złota, przysłany mi od dziadunia na podróż do Szwajcaryi i Włoch, która miała posłużyć do ostatecznéj mojéj ogłady i kultury, niezmiernie zeszczuplał. Do wszystkich tych przyczyn dodawszy jeszcze jedną, to jest: wielkie znużenie i niesmak, musiał się z nich wyrodzić krok skuteczny, czyli prędszy wyjazd z Badenu niżem się spodziewał.

Było to właśnie na dzień przed moim wyjazdem do Heidelbergi, gdzie dobrze znajomy w całem mieście, mógłem kilka miesięcy przeżyć na kredyt, zanimby nowy sukurs od dziadunia nienadszedł. Zajęty składaniem moich rzeczy i długim obrachunkiem z oberżystą, który prawie do reszty wypróżniał pieniężne moje zasoby, widzę wchodzącego kapitana G. jednego z rodaków moich, bawiącego w Badenie także dla jakiegoś romansu, i dla rulety.

— Jakto? ty wyjeżdżasz Alfonsie? — zawołał zdziwiony — wyjeżdżasz kiedy się w najlepsze zaczynamy bawić — kiedy coraz więcéj osób z kraju przybywa?.!..

— Pokazuje się żem przybył zawcześnie — odrzekłem, nieprzestając pakować tłumoku.

— A twójże romans z piękną rozwódką?

— Była to tylko rola gościnna; stały kontrakt otrzymał kto inny.

— A ruleta, w którą tak szczęśliwie grałeś?..

— Zdradziła mię równie jak kochanka.

— Nierozpaczaj, kto młody i przystojny, w miłości i grze odwet mu służy — zostań z nami.

— Nie mogę....

— Co za upór! a założę się żeś jeszcze wszystkich osobliwości Badenu niewidział, dodał żartobliwym uśmiechem.

— Wątpię — w towarzystwie mojéj rozwódki dotarłem wszędzie....

— Jeżeli tak, to musiałeś poznać owego dziwaka, alchemistę?...

— Alchemistę?... Nieznam go — ale się domyślam, że jakiś pedant niemiecki chcąc uobecnić sobie średnie wieki, przyjął na siebie tę głupią rolę....

— Mylisz się — to nasz rodak. W Warszawie chodził na farmacyę, potém bił się — a teraz tu siedzi w zrujnowanéj chałupce za miastem i pracuje zapewne nad odkryciem filozoficznego kamienia. — Nazywa się Mroczek....

— Mroczek? — znam go jak zły szeląg, jeszcze z Warszawy — zawsze coś smażył w tygielkach, i ciągle tajemniczo mówił o wielkiém odkryciu... Muszę odnowić znajomość z tym oryginałem.

— Idąc tu spotkałem go — właśnie kręcił się przed domem, jakby kogo szukał.... a przystąpiwszy do okna — oto masz! — zawołał — wskazując palcem, patrzaj — ten blady, rozczochrany i zarosły mężczyzna w niebieskiéj bluzie i furażerce z pułku Dzieci warszawskich....

— Muszę go widzieć! — przecież to kolega z jednego pułku....

Za chwilę byliśmy na ulicy. Kapitan postrzegłszy kogoś ze znajomych, przyczepił się doń, a ja już ciekawością zjęty, już wzruszony powierzchownością tego biedaka, pospieszyłem za nim. Z daleka mógłem przypatrzyć się jego wyżółkłéj twarzy, oczom zapadłym, które bynajmniéj niewyrażały obłąkania, ale pewien rodzaj dumy i natchnienia. Bluza wypłowiała i połatana, usta jakby gorączką głodu spalone, kazały się domyślać, że walczył z najostatniejszą nędzą. Serce mi się ścisnęło na widok niegdyś kolegi uniwersyteckiego i towarzysza broni.... Postanowiłem niespuszczać go z oka.

Biedak zatrzymał się przed przekupką, u któréj wziął kilka rzodkiewek i kawałek masła — jak uważałem, na kredyt — potém puścił się w ciasne uliczki pełne tych klétek stawianych w starym stylu niemieckim, z piętrem wystającém o parę łokci na ulicę, które tworzą wieczny cień, i zdaje się jakby były zbudowane z odłamków starych zwalisk jakiego zamku lub katedry. Trzymając się w niewielkiéj odległości, prawie razem z nim wszedłem do najlichszéj z tych klétek, a drapiąc się po zbutwiałych wschodach, ujrzałem się w izdebce pod strychem, gdzie prócz kilku snopków słomy, stołu o trzech nogach zastawionego flaszkami i retortami, i małego żelaznego piecyka — żadnych innych sprzętów niebyło.

Mroczek zatopiony w myślach nieuważał żem mu towarzyszył — dopiero gdy zadzwoniłem klamką u drzwi — obejrzał się, zmarszczył brwi i zapytał złą niemczyzną: czego pan chcesz?

— Jakto? zawołałem podając mu rękę — niepoznajesz kolegi z uwersytetu i towarzysza broni?....

Stał chwilę osłupiały — a w końcu uderzając się w czoło, wykrzyknął: Poznaje cię ziomku! Aleź.... pozwól zapytać, jaki interes skłania cię zbliżyć się do takiego nędzarza, jakim jestem?...

— Proste chrześciańskie współczucie i obowiązek rodaka — odpowiedziałem cokolwiek zmięszany; albowiem, gdyby mi przyszło było wyspowiadać szczérą prawdę, w postępku moim mieściło się więcéj może próżnéj ciekawości niż politowania....

Nieszczęśliwy wpatrzył się we mnie dużemi oczyma, w których przebijało niedowierzanie, ale snadź w twarzy mojéj wyczytał jakiś cień wzruszenia, bo mu się łzy zakręciły, słowo skonało na ustach i tylko w wyciągniętych ramionach, któremi mię objął, tłumaczyło się wdzięczne serce.... Uspokojony po małéj chwili, zaczął mi opowiadać z zapałem fanatycznym, że jest na drodze chemicznego odkrycia, tak wielkiéj wagi, że wszystkie akademie potracą głowy, skoro je światu ogłosi. — Wprawdzie zrujnował sobie zdrowie bezsennością, pracą, walką z niedostatkiem, ale raz zabrawszy się do dzieła, postanowił wszystko mu poświęcić. Przyznam się wam, moi panowie, ze młodzieniec ten miał tak porywającą wymowę, wiarę tak silną w to co przedsięwziął dokonać, wyrzeczenie się tak wielkie, a nadzieje tak rozległe, że acz mi się zdał monomanem, niemógłem się oprzeć chwilowemu wpływowi, jaki wywarł na mnie; byłbym ostatnią koszulą z nim się podzielił. Szczęściem, zostało mi coś więcéj, bo jaki dziesiątek luidorów ocalonych z smoczéj paszczy rulety — poszedłem za tém pierwszém dobrém uczuciem, i odliczywszy w kieszeni pięć luidorów wcisnąłem mu je w rękę.

Rozpłakał się jak dziecko. Spytał o właściwy mój pobyt i dodał, że ta mała ofiara stokrotny zysk mi przyniesie. Zapewne — pomyślałem w duchu — stosuje słowa ewanielii, że kto daje ubogiemu, kupuje sobie królestwo niebieskie. Uściskawszy biedaka, raz jeszcze na odchodném, i życząc mu pomyślnego skutku jego dociekań, nazajutrz skoro świt pojechałem do Heidelbergi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cesarstwo przeciwnie nie znajduje stronników, chyba w tchórzach i intrygantach. Największa wina L. Napoleona polega na tém, że nieprzyjął stałego systemu, że wahał się między przedłużeniem władzy a cesarstwem, że postępował to jako republikanin, to jako konspirator. Stronnicy elizejscy głoszą, że L. Napoleon trzyma się dzisiaj myśli przedłużenia, ale wielu się spotyka, którzy temu niewierzą i sądzą, że L. Napoleon nie zaufa elekcyi. Wczoraj prosta rewia na placu Marsowym, dała powód do pogłoski, że wojsko i lud krzyczeli: „Niech żyje Cesarz!“, i że lud odprowadził z tym okrzykiem L. Napoleona do pałacu elizejskiego. Giełda spadła w skutek téj pogłoski, chociaż pokazało się późniéj, że L. Napoleona niebyło na rewii, i że rewia odbyła się bez żadnych okrzyków. To małe zdarzenie dowodzi, że naród niedowierza L. Napoleonowi i że zawsze się czegoś obawia, jeżeli nie spodziewa.

Minister spraw wewnętrznych nie przeprowadził dotąd zmiany w personalu prefekturalnym. Zgromadzenie Narodowe obrało na przyszły miesiąc dawnego prezesa, wice-prezesów i sekretarzy. Obiór dwóch wice-prezesów doznał jednak zwłoki, z przyczyny niechęci legitymistów i elizeistów. Ostatecznie skład stronnictw pozostał w dawnym stanie. Większość, czyli koalicya, opierając się parciu L. Napoleona, nie kwadruje zupełnie z niedbałą opinią publiczną, ale w tém właśnie jest jej zaleta, albowiem legalność jest jedyną kotwicą Francyi. Grona pozaizbowe czekają stałego ministeryum i może czekać długo będą na nie, bo ministeryum dzisiejsze jest bardzo dogodne dla L. Napoleona. W przyszłym tygodniu bióro Izby zatrudni się wyborem komisarza policyi w miejsce Yona. Jeżeli, jak podają, wezwie pana Brun, byłego komisarza policyi przy jenerale Changarnier, będzie to dowodem, że trwa ciągle w niedowierzaniu naprzeciw robotom elizejskim. Komisya inicyatywy parlamentarskiéj odrzuciła propozycyą p. d'Adelswaerd, regulującą prawo, jakie ma prezes Zgr. Narodowego do żądania siły zbrojnéj. Komisya uznała trzymać się artykułu konstytucyi, który w tym względzie jest bardzo elastycznym, jeżeli nie groźnym.

Z okazyi nowego budżetu, p. Passy powstał na dzisiejszy tryb finansowy Francyi, który pomnaża deficyt nieznacznie ale ciągle. P. Fould bronił swego dzieła, ale Izba i giełda niedały mu wiary. Wkrótce rozpoczną się rozprawy nad propozycyą p. Sainte-Beuve, która zamierza znieść dzisiejszy system celny zakazowo-protekcyjny i zastąpić go przez system amerykański, tj. stale protekcyjny. Propozycya ta da zapewnie powód do żywéj walki, bo *les libres échangistes* użyją interesu ludu, którego najświętsze prawo polega na taniości życia. Ciekawem jest, że *le Pays* broni dawnego systemu celnego, że jest w tym względzie większym konserwatorem niż *Journal des Débats*.

Sto-pięćdziesiąt reprezentantów strony lewéj, przedstawiło propozycyą do Izby, o amnestyą dla więźniów politycznych z r. 1848 i 1849. Dziś ma wyjść dziennik wieczorny *le Messager de l' assemblée* pod dyrekcyą pp. Forcade i Solar. Będzie to nowy dziennik parlamentarski, każdy bowiem pamięta, że pan Forcade był naczelnym redaktorem dziennika *le Patrie* i że się od niego odsunął, kiedy stał się elizejskim.

Paryż oddaje się pracy i zabawom. Praca trochę folguje z obawy roku 1852, ale jest jéj jeszcze podostatkiem. Prowincye są spokojne. Dobry byt i oświata ludu podnoszą się; taniość mięsa robi postępy po wszystkich miastach większych; badania nad zdrowiem i mieszkaniem ludu przemysłowego zajmują gorliwość akademii, Izby i opinii publicznéj. Każde złe wykryte, znajduje echo w sumieniu narodu. Jestto znak wysokiéj i rzeczywistéj oświaty. Za to sprawy zagraniczne grożą Francyi. Rząd francuzki protestuje przeciw wejściu całéj Austryi do konfederacyi niemieckiéj; ma nawet zawezwać do wspólnego działania Anglią i Rosyą. W tym celu *le Journal des Débats* ogłosił artykuł który ocucił niedbałą opinią publiczną. Parcie Szwajcaryi i Piemontu przez Prusy i Austryą wzbudziło także obawę. Nie jeden się pyta czy to nie pierwszy krok koalicyi. Niestety, sprawy zewnętrzne były tak źle prowadzone przez jenerała de la Hitte, że środek zaradczy jest dziś trudny. Francya schronić się tylko może przed zbytniem poniżeniem. Zapawniono mnie że L. Napoleon, dotknięty nieprzysłaniem przez Cesarza Mikołaja ambassadora do Paryża, kiedy Francya dwóch ambassadorów już wysłała, ma odwołać z Petersburga jenerała Castelbajac, posyłając na jego miejsce pana Mercier, jako prostego *chargé d'affaires*. P. Mercier sprawował już dawniéj ten urząd w Petersburgu. Dzienniki podają wiadomości o ważnych zmianach dyplomatycznych. Jeżeli się one sprawdzą, pokaże się, że w dyplomacyi francuzkiéj nie przemaga dziś polityka i zdolność, lecz fawo- rytyzm.

Mówią tutaj o abdykacyi króla greckiego i mianowaniu na jego miejsce księcia Cambridge, z przyłączeniem do Grecyi Epiru, Cypru, Chios i wysp Jońskich. Nie można przypuścić aby na taką kombinacyą, która wydałaby morze Śródziemne w ręce Anglii, chciało przystać jakiekolwiek interessowane mocarstwo.

Przegląd Polityczny.

Król pruski oczekiwany jest w tych dniach w Koblentz. Minister Manteuffel przybył niespodzianie do Berlina w dniu 18, udał się do króla i miał z nim naradę, a wieczór tegoż dnia lub nazajutrz rano wraca napowrót do Drezna.

Głoszą, że wyprawa do Szwajcaryi już zdecydowana. *Gazeta kolońska* i *konstytucyjna* donoszą, iż sama Bawarya ma 20,000 ludzi dostarczyć.

Postępowanie wojska austryackiego w Holsztynie powszechnie jest chwalone; fm. Legedycz poczytywany jest zą *przyjaciela Niemiec (deutschgesinnt)*. W ogóle jenerał niemięsza się do spraw cywilnych.

— Za dwa dni rozpoczyna się w Izbie francuskiéj wielka dyskusya nad prawem gminném i departamentowém. Projekt rządowy, któryśmy w treści podali, oddaje nominacyą merów władzy wykonawczéj, przez co centralizacyą administracyi francuskiéj posuwa aż do instytucyj gminnych. Należy się obawiać, aby projekt ten niebył przyjęty, tém bardziéj, że legitymiści na których opozycyą liczono, wahać się poczynają; p. Berryer z p. Kerdrel na jedném z zebrań prywatnych mówili, iż władzy wykonawczéj potrzeba dać pewne rękojmie zaufania. Dotychczas tylko lewa stanowczo jest za odrzuceniem. — 189 reprezentantów lewéj podało propozycyą ogólnéj amnestyi, słychać zaś, że w dniu 24 lutego prezydent ma ogłosić cząstkową. — Z bióra prezydentury nadesłano list do dziennika *le Pays* wzywający go do zaprzestania składek. — W Izbie toczą się rozprawy nad prawem hipoteczném.

— W Izbie niższéj angielskiéj w skutku interpelacyj p. Cardwell, kanclerz Izby skarbowéj oświadczył, że w poniedziałek przełoży obraz skarbowy, proponować będzie dalszy pobór *income-tax* i zażąda w tym względzie wotum zaufania. Następnie pan Fagan zabrał głos w sprawie tytułów kościelnych, ale dyskusya nieskończyła się.

Lwów. Dr Wiktor Pierre mianowany został profesorem fizyki przy akademii technicznéj we Lwowie, a profesor matematyki niższéj i wyższéj Aleksander Reisinger dyrektorem tegoż instytutu.

Wiedeń 18 lutego. Obrady kongresu celnego doszły dzisiaj do ostatniej pozycyi taryfy, i byłyby tym sposobem skończone, jeźli niektóre artykuły nie będą powtórnej poddane konferencyi. Uchwalono dzisiaj zniesienie cła od książek, rycin i tp. które bez wątpienia powszechne sprawi zadowolenie. I tak cło od książek od 2 złr. 30 kr. zredukowane zostało do 45 kr. od centnara, od rycin z 7 złr. 30 kr. zniżone na 3 złr. od obrazów z 1 złr. 30 kr. na 1 złr.

— Minister prezydent ks. Schwarzenberg oczekiwany już jutro z powrotem z Drezna. W ministerstwie spraw wewn. obrady względem organizacyi Węgier pod przewodnictwem ministra i w obecnosci barona Gehringer odbywane, wczoraj zostały zamknięte, i p. Gehringer w tych dniach wyjeżdża z powrotem do Budy-Pesztu.

— Redukcya armii w całem państwie spiesznie postępuje; wynikającą stąd oszczędność w budżecie wojny obliczają na 24 miliony złr.

— Ban Jellaczyc onegdaj opuścił stolicę. Mówią, że usiłowania jego w celu uzyskania pewnych koncesyi dla pogranicza pozostały bez skutku, z powodu stanowczego w téj mierze oporu ministeryum.

— Od niejakiego czasu znaczne transporta wojska odchodzą do Włoch; okoliczność tę przypisują jedni ewentualnym środkom przymusowym przeciwko Szwajcaryi, inni symptomatom rewolucyjnym we Włoszech.

— Ministerstwo handlu i rzemiosł wydało rozporządzenie, w którem zastrzega sobie wydawanie pozwoleń na zakładanie czytelni.—W ministeryum finansów robiono wniosek bicia monety z platyny, jako środek uregulowania stosunków pieniężnych monarchii.

— Telegraficzna depesza z Imoschi (na granicy Herzegowiny) 11 lutego, donosi co następuje:

„Skenderbeg na czele 1400 ludzi z 7 działami, 5go b. m. przeszedł Narentę pod Kognicą, żadnego niedoznawszy oporu. Powstańcy w sile 1000 ludzi z 1 armatą pod Bozzi o 8 godzin od Mostaru, mieli potyczkę z wojskiem tureckim, ale bez rezultatu; następnie cofnęli się o 6 godzin od Mostaru. 9go po dwugodzinnéj bitwie zostali rozproszeni—ucieczka dowódzców zdemoralizowała ich i wczoraj w południe Skenderbeg wszedł do Mostaru bez wystrzału. Kavas basza z 200 powstańców otoczony jest pod Gasko. Powstańcy stracili znaczną liczbę ludzi na placu boju, a wszyscy ich przywódzcy ratowali się ucieczką, opuszczając grody i rodziny swoje.

NIEMCY.

Obrady dalsze Izby niższéj w Berlinie nad prawem d podatku nie przedstawiają bynajmniéj ogólnego interesu. Dla tego ograniczywszy się na skreśleniu odbytych na dniu 12 b. m. gdzie dwa pierwsze paragrafy przyjęto z małemi poprawkami przez komissyę projektowanemi, pomijamy szczegółowy rozbiór paragrafów następnych, dwa pierwsze bowiem stanowią główną całego prawa zasadę.

Dep. Geppert oświadczył gotowość przyjęcia godności vice-prezydenta piśmiennem doniesieniem, nie mogąc jeszcze jako chory mieć udziału w obradach.

W § 19 prawa, o którém mowa sporządzony jest rozdział klassyczny podatku na 30 klas, pierwsza zaczyna od $2\frac{1}{2}$ tal. i zwiększa po $\frac{1}{2}$ tal., do klassy czwartéj włącznie, następnie po 1 tal. do 10téj włącznie, daléj w stósunku arytmetycznym zwiększa się opłata, tak iż w ostatnéj klassie przypada 600 tal. Ważnym tu jest projektowany przez dep. Richtsteig dodatek do paragrafu 37 następującéj treści: Cyfry podatkowe naznaczone tem prawem przy poborze podatku klassycznego, klassycznego podatku dochodowego i podatku od mlewa i rzezi pozostają niezmienne do 31 grudnia 1855. Z początkiem r. 1856 nastapi zniżenie wszystkich cyfr podatkowych, odpowiednie przewyżce dotychczasowéj wysokości. Zniżenie to będzie stósunkowe na drodze administracyjnéj ozna zyć się mające, o ile po ów termin nie będzie uchwalony na drodze ustawodawczéj niezmienny dalszy pobór dzisiejszéj wysokości podatku, celem obrócenia nadwyżki na ulgę uboższych klas mieszkańców.

Inne poprawki termin ten zbliżające odrzucone zostały. Poprawka Richtsteiga *przyjęta* większością 153 przeciw 144. Polscy deputowani głosowali *za*.

Miasta w ks. Poznańskiém w których podatek od mlewa i rzezi pobieranym będzie są następujące:

(*Poznańskie*: Poznań, Leszno, Rawicz, Wschowa, Bydgoszcz, Krotoszyn, Kempno, Gniezno, Inowrocław, Ostrowo, Grodzisko, Zaborowo.)

— Na posiedzeniu Izby wyższéj w d. 15 dr. Klee uczynił wniosek, aby podać do rządu o zniesienie w ks. poznańskiém zaprowadzonego w r. 1836 przymusu przystępowania do tamtejszego towarzystwa zabezpieczenia od ognia.

Następnie Izba przyjęła jednozgodnie traktat wcielający do Prus księstwo Lippe-Detmold.

Barona Arnima wniosek przychodzi wreszcie z porządku dziennego. Komissya wnosi za pominięciem go i przejściem do porządku dziennego. 31 deputowanych lewéj widząc, iż się zanosi na utrzymanie wniosku komissyi wnoszą, aby porządek dzienny motywowany był w tych wyrazach: zważywszy, że wniosek dep. Arnima z d. 20 stycznia załatwiony został przez ten czas smutnemi wypadkami.“

Arnim: „Moi panowie! Komissya wnosi przejście do porządku dziennego. Sprawozdanie to nie zawiodło nas; przedstawiając wniosek, nie łudziliśmy się bynajmniéj nadzieją. Widzieliśmy, że w kwestyach politycznych mimo wszystkiego ministeryum ma za sobą wierną i zbitą większość. Uczyniliśmy wniosek na naruszenie konstytucyi, i nie znalazł on paparcia. W waszéj leży mocy zwlec narady; licząc od 20 z. m. właśnie rozbierany był ten wniosek w dniu, w którym przyszła wiadomość o oddaniu Rendsburga i Friedrichsortu. Na interpellacye albo nie ma odpowiedzi, albo takowe są niedokładne, albo załatwiane przy przedstawieniu błędnych faktów. Mamyż milczeć, gdy głosy nasze na nic się nie zdadzą, głosy nasze co są naszym orężem? Wolimy raczéj mówić, chociaż bezskutecznie.

Chcemy pokazać krajowi, że stronnictwo konstytucyjne posiada jeszcze ludzi, którzy nie są w harmonii z uciemiężeniem prawa, choćby nam przyszło rozpacznéj zaprzeczyć nadziei, że poprawa losu Prus w rękach demokracyi spoczywa. Biorę na siebie odpowiedzialność za wtargnięcie wojsk pruskich do Holsztynu, lubo ten rozkaz przez żadnego ministra nie był kontrassygnowany, a podpisała go ręka, która nikomu na ziemi nie jest odpowiedzialna, tylko temu, którego ustawa dawniejsza jest niż 18 wieków. Przedstawiać znowu okoliczności byłoby to z jednéj strony nosić wodę do morza, z drugiéj dozwolić potokom rewolucyi przełamać wszystkie zapory. Kto chce widzieć i słyszeć, wie o tém, że prawa Holsztynu są jasne i wyraźne. Prusy wykonywają teraz postanowienia konferencyi londyńskiéj, przeciw którym protestowały. Rząd chwali się u siebie, iż zerwał z rewolucyą, a wspiera ministeryum kassynowe *), i to się zowie wspólne z Austryą działanie. Nazywam to pokutą Canossy, zapewne w zgodzie z dziennikiem i organem zagranicy zachęcającym do pokuty. Historya przytoczy to jako fakt niesłychany, że Prussy same się uczyniły mostem, dla utrwalenia potęgi Austryi na północy Niemiec.“ (Oklaski lewéj przerywają często mówcy). Mówca przechodzi daléj ostatnie wypadki w Holsztynie i rozbiera proklamacyę rządu namiestniczego.

„Przy zawarciu umowy z Danią, mówi daléj, zapomniano, że się ma z rewolucyjném ministeryum w Kopenhadze do czynienia, a zamiast cofnięcia się, wojsko duńskie postąpiło naprzód. Szef sztabu jeneralnego duńskiego Baggesen wyrzekł sam w jednéj z proklamacyj, że Eidera i kanał Szlezwicki są granicą między Szlezwikiem i Holsztynem z wyjątkami jednak w których rzędzie wyraźnie Rendsburg był wymieniony. Ktoby zresztą chciał powziąść bliższą o téj rzeczy wiadomość, tego odsyłam do podpisywacza traktatu z d. 2 lipca, który w téj Izbie zasiada (*wszystkich oczy zwrócone ku dep. Usedom*). Mażwyłącznie Dania regulować w księstwach stósunki graniczne? należało je raczéj urządzić wedle uchwał frankfurtskich; rzeczy tak daleko zaszły, że nie masz się czego od obu mocarstw spodziewać. Mamże dowodzić, że sam rząd pruski natarczywie odradzał od posłuszeństwa tym rozporządzeniom? Możnaż mieć zaufanie do ministeryum, które klęskę w Holsztynie jako zwycięstwo obchodzić każe? Austrya wie czego chce i dotrzymuje słowa przyjaciołom swoim. Jeżeli znajdą się jeszcze ludzie co zachowali w sobie jeszcze teraz wiarę w potęgę Pruss i wpływ ich, byłoby okrutnie, żeby im tę pociechę z serca wydzierać. Wierzyć, że Szlezwik-Holsztyn po stanowczém urządzeniu odzyska napowrót to co stracił, byłoby wierzyć, że ranny przy zupełném uregulowaniu jego fizycznego stanu odzyska nogę którą mu prowizorycznie amputowano (śmiech).

„Austrya chciała ustąpić Danii obronne pozycye w księstwach, Prusy na to nie przystawały, ale temu dopomogły. Rezultat ten winniśmy ślepocie i dyplomatycznéj niezręczności polityki pruskiéj. (*Szmer z prawéj, sykanie z lewej*). Któż tego nie widzi, chyba byłby dzieckiem w polityce, że tu szło o to aby na północy Prus mieć armię z 80,000 austryaków i duńczyków chociażby tylko do dyspozycyi, gdyż do starcia się zapewne nie przyjdzie. W komissyi waszéj powiedziano, że protokóły z namiestnikostwem w Kiel pozbawione są wszelkiéj ważności, gdyż takowe nie są przez rządy potwierdzone. Rząd również nazywa te dokumenta „jednostronnemi spisami“ ale według prawa niemieckiego obowiązującego zarówno w księstwach, pan sprawozdawca (Stahl) wiedzieć musi, bo on jest przynajmniéj prawnikiem, że protokóły te są obowiązujące, bo do ich ważności według prawa niemieckiego nie trzeba podpisu stron obu, ale podpis protokólisty czyni je obowiązującemi.

„Właściwe prawo miało na korespondencyach polegać; nie odmawiam im znaczenia obok protokółów—gdyby wszystko było tylko prawdą, co tam napisano.

Przyrzeczono zachowanie *status quo ante bellum*, ale czyż do tego przyszło? Niewkroczenie wojsk zapowiedziane bezwarunkowo, a czyliż takowe nie wkroczyły? Tym sposobem upada zdanie komisyi, że egzekucya nie miała miejsca. Wprawdzie zapłata uiszczana jest w bonach na rzecz związku niemieckiego, aleby księstwa chętnie się zgodziły, żeby im kto te nowe papiery austryackie wymienił. Mówią, że księstwa się nie bronią — ale nie jestże to naigrawaniem, jeżeli komu ręce i nogi zwiążę i zatkam gębę a wołam na niego „broń się.“

Księstwa ze swojéj strony poddały się jak przyrzekły, w walce silne i odważne, w pokoju godne i spokojne. Zdeptano więc wyraźnie obietnice, a rząd tego inaczéj usprawiedliwić nie zdoła, jeźli nie oświadczy że komisarz przekroczył dane sobie instrukcye. Ja sam niegdyś jako poseł, znaglony okolicznościami musiałem przekroczyć moje pełnomocnictwo i zawrzeć umowę, któréj ratyfikacyę odradzałem rządowi; gdyby jéj niebyli zatwierdzili, ale mię odwołali byłaby mi moja sława polityczna przepadła, aleby mi się było pozostało moje dobre imię. Tak dawniéj utrzymywano.

„Teraz traktaty nie są ratyfikowane, a ministrowie i posły zostają na swoich urzędach — *quasi re bene gesta*. Maż to iść tak daléj? i Prusy mająż zupełnie swoją tradycyę i swoją moralność (?) złożyć na ofiarę? Złamano narodowi wiarę, a ja i moji przyjaciele stoim na straconém stanowisku w pustyni honoru pruskiego. To nasz okrzyk alarmowy, jeżeli go nie słuchacie, to na was cięży odpowiedzialność i niebezpieczeństwo!“ (Oklaski huczne po lewéj). *(D. n.)*

*) Stronnictwo demokratyczne w Kopenhadze. (P. R.)

ANGLIA.

Londyn 13 lute. (*Mocya pana d'Israelego*). Po długiéj i żwawéj dyskussyi która trwała aż do godziny drugiéj w nocy, mocya p. d'Israelego została odrzuconą, ale jaką większością? 281 głosów wotowało *przeciw*, 267 *za*, większość za ministeryum 14! Tak ogromna oppozycya daje do myślenia. Miałażby Anglia w chwili najpomyślniejszego rozwoju wewnętrznéj produkcyi, największego wywozu krajowych fabrykatów, miałażby w obec 2 milionów f. s. przewyżki dochodów, w obec 10 milionów f. s. zmniejszonych podatków, żałować obecnéj polityki i tęsknić do systemu protekcyjnego. Zdrowy rozsądek narodu angielskiego nie dozwala tego przypuszczenia. Wszakże sami protekcyoniści nie śmią już domagać się obalenia *free trade* i tylko sprawiedliwszego podziału podatków się domagają. Jest zatém widoczna, że insze okoliczności wzmocniły szeregi oppozycyi, że nieukontentowani z bilu w kwestyi religijnéj połączyli się z protekcyonistami i chcieli obalić gabinet Russela. Że rzecz tak się ma, przekona się czytelnik skoro zechce z nami bliżéj rozpatrzyć się w mocyi d'Israelego.

P. d'Israeli od lat czterech w kwestyi rólnictwa też same ciągle miewa mowy i gdyby nie dowcip jego i wymowa, któremi posługuje się dla zmieniania formy, monotonność przedmiotu byłaby nieznośna. Co najgorsza że z pewnością nie można wiedzieć co proponuje. Natychmiast po przeprowadzeniu praw zbożowych żądał przywrócenia systemu protekcyjnego, późniéj domagał się bezwzględnéj wolności zastósowanéj tak dobrze do produktów gruntowych jak i fabrycznych. Dawne prawodawstwo na szkodę przemysłu sprzyjało rólnictwu, loika nakazuje mówił p. d'Israeli, nie iżby ziemia poświęcona była fabrykom, lecz iżby równowaga tak dawno stracona w obu sprawach zarówno

istniała. Wtedy miał słuszność; równość w obec podatków jest zasadą najpotężniejszą nowéj umiejętności, popieraną oburzeniem jakie rodzi niesprawiedliwość dotychczasowych systemów finansowych. To stanowisko dodawało mocy panu d'Israelemu; powinien się był na nim trzymać.

Wniosek uczyniony ostatnią razą jest nieodgadnioną mięszaniną wszystkich poprzednich propozycyj. Utrzymywał naprzód, że mieszkańcy wiejscy płacą $^7/_{12}$ wszystkich podatków ciężących na tytoniu, cukrze, piwie, trunkach gorących i herbacie, poczém proponował na seryo aby rólników upoważnić do uprawy tytoniu, do wyrobu cukru z buraków, do pędzenia wódki i rumu, do warzenia piwa pod opieką podniesionego cła od tych samych przedmiotów z zagranicy przychodzących. Rólnictwo utraciło monopol zboża; pan d'Israeli żąda, aby natomiast dano mu monopol cukru, tytoniu i browarów, tojest aby mu podarowano wszystkie celne dochody. Jestto dziwny sposób przywracania równowagi między rólnictwem i przemysłem. Aczkolwiek nie mamy urzędowych cyfr dla sprawdzenia twierdzeń pana d'Israelego, pokazuje się jednak już z tego co p. Karol Wood kanclerz Izby skarbowéj powiedział, że ludność wiejska nie opłaca $^7/_{12}$ części wszystkich podatków, któremi obłożone są powyższe przedmioty; a jest rzeczą wiadomą że robotnicy fabryczni więcéj spożywają piwa i tytoniu niżeli rolnicy. Lecz mamy inne daty wykazujące przesadę tych skarg, których p. d'Israeli staje się coroczném echem i dowodzące że w owéj nędzy rólnictwa główną rolę odgrywa duch stronniczy.

Niedawno ogłosiliśmy za innemi dziennikami ogólny wykaz stanu Anglii pod koniec roku **1850.** W nim czytamy: „Wszystkie gałęzie w ostatnim ćwierćroczu **1850** są bardzo zadawalniające i pod koniec roku wykazują stan ludności daleko pomyślniejszy niźli z jego początkiem, choroby epidemiczne były rzadsze a urodzenia i małżeństwa daleko liczniejsze.“ Następnie wdając się w szczegóły, sprawozdanie wykazuje, że wzrost pomyślności był powszechnym we wszystkich częściach kraju, wyjąwszy niektóre hrabstwa zachodnie i południowo zachodnie. „Niezwykła liczba małżeństw, dodaje sprawozdanie wywołała nadzwyczajne powiększenie ludności w Lancashire, Nottinghamshire, Beerkshire, Oxfordshire, Bukinghamshire, Bedfordshire i Cheshire, ten zaś wzrost był szczególnie uderzającym w Wiltshire, Dorseshire, Glocestershire i hrabstwie Cornouailles. Zapytujemy teraz czém się objawia ta nędza mieszkańców wiejskich, która im dozwala zawierać małżeństwa i wzmagać się w ludności? Jeżeli czego dowiodło doświadczenie to z pewnością tego, że brak pracy, niedostatek zarobku i pożywienia wywołują epidemie i zwiększają śmiertelność bo nędza jest przyczyną choroby a choroba przyczyną śmierci. Tymczasem ludność wiejska ma się dobrze i zawiera małżeństwa; p. d'Israeli nie przekona nikogo, że to ma być symptomem nędzy.

Wszakże nie na tém się kończą dowody, iż skargi protekcyonistów są przesadzone. Przed kilkoma tygodniami ogłosiliśmy ogólny wykaz dochodów na rok **1850**, który liczbami dowodzi, że w upłynionym roku lud angielski zjadł i wypił więcéj, ubierał się lepiéj, mieszkał dogodniéj, że naczelnicy rodzin tak w mieście jako i na wsi kupili więcéj herbaty, więcéj cukru i więcéj rozmaitych materyj, niż w którymkolwiek bądź czasie za protekcyi zbożowéj. Nie mogą zaś protekcyoniści powiedzieć, że tych szczęśliwych rezultatów jedynie po miastach dopatrzeć się można, bo jest fakt zbijający ich twierdzenie stanowczo, to jest, że w całém królestwie liczba zmarłych zmniejszyła się, liczba małżeństw i urodzin zwiększyła.

Że reforma Roberta Peela mogła wywołać nieszczęścia cząstkowe i że je wywołała, to było rzeczą przewidzianą, ale konieczną. Za każdém zniesieniem monopolu monopolizujący cierpi, lecz sprawiedliwie mówiąc, nie może on się żalić na tego, który zniósł, ale na tego który wprowadził monopol ze szkodą większości konsumentów. Ani też stronnictwo rolnicze niepowinno się żalić, iż ich mowy nikną bez wrażenia jako głos na pustyni. Tylekroć skarg swych nadużywali, że przestano im wierzyć; od roku **1815** do **1846** za czasów protekcyi w najpomyślniejszych chwilach ruchoméj skali celnéj, nie upłynęło roku, w którymby się niedomagali opieki od parlamentu. Zaraz też na pierwszém posiedzeniu pan d'Izraeli znalazł potężnego przeciwnika, bo niebezpiecznym szermierzem jest minister finansów, który może wykazać **2** miliony fs. przewyżki. Cyfry pana Wood nadwątliły wiarę słuchaczy w rzetelność twierdzeń pana d'Izraelego, opozycya domagała się odroczenia rozpraw, które odnowiono na dzisiejszém posiedzeniu.

Wystąpił najprzód pan margrabia de Gramby. Mniemał on, że kanclerz Izby skarbowéj w odpowiedzi panu d'Izraelemu, wdał się w szczegóły obcemi kwestyi będące. „Mamy dzisiaj, mówił on, **5** lat doświadczenia *free trade*, a jedynym odniesionym rezultatem jest szkoda wyrządzona rolnictwu. Zniżenie ceny zboża prawie o funt szterling wtedy, kiedy produkcya krajowa wynosi **24** milionów kwarterów. Czegóż chce szanowny mój przyjaciel p. d'Izraeli? Nie żąda on od ministra środków ścieśniających wolność handlową, niechce napoczynać obecnego prawodawstwa, woła tylko o zmniejszenie ciężarów z rolnictwa. Dla tego zdziwiła mnie opozycya szanownego kanclerza, umiarkowane słowa mocyi niedozwalają rządowi odepchnąć jéj, bez popełnienia czynu zuchwałego i nieroztropnego. Kanclerz Izby skarbowéj powinien postawić rolników w możności rywalizowania z zagranicą, albo też wydźwignąć ich z nędzy; tu nie idzie o to aby powiedzieć rolnikom, że są sami sprawcami swego nieszczęścia — bo nie oni sprowadzili obecny system — wszakże ministrowie nim ich udarzyli, do nich więc należy ulżyć cierpieniom. Wątpię, aby inne gałęzie przemysłu były tak świetnemi jak utrzymuje kanclerz; jestem przekonany, że wcześniéj czy późniéj prawodawstwo wróci do protekcyi i do téj zasady, że podatkowi nałożonemu na producenta krajowego, wyrównywać powinno cło nałożone na producenta zagranicznego“.

Sir James Graham. „Nie zgadzam się z panem margrabią de Gramby, jakoby ludność wiejska nie zyskała na istniejącym systemie handlowym, jakoby wcześniéj czy późniéj należało wrócić do systemu protekcyi. Prawda, że zniżenie cen zboża było znaczniejsze i trwało dłużéj niż należało przypuszczać, ale przyznać trzeba, że w skutku tego położenie klas robotniczych nieskończenie się ulepszyło. Prawda, że właściciel i dzierżawca tworzą klassę liczną i szanowną, lecz pomyślnością narodową jest pomyślność mass.

„W Irlandyi liczba nędzarzy pobierających wsparcie w domu w roku **1850** zmniejszyła się z zeszłorocznéj cyfry **1,210,000** do **372,000**, w Anglii zniżyła się o **14%**, w Szkocyi liczono ich w r. **1849 206,000**, a w roku **1850** tylko **101,000.** Współcześnie mimo zniesienia znacznych opłat dochód wzmógł się, wywóz nasz doszedł do cyfry niesłychanéj **70** milionów fs.

„Mimo odwołania prawa żeglugowego, liczba beczek które z portów naszych wypłynęły, zwiększyła się nad zeszłoroczną o **188,000.** Lecz pominąwszy te fakta, najoczywistszym dowodem pomyślności kraju, jest ogromna summa dowozu zboża i mąki zagranicznéj zapłaconéj przez ludzi, którzyby bez tego dowozu może niemieli co jeść.

„Było zapewne w cenach jakieś zamięszanie, ale to samo zdarzyło się we Francyi, gdzie protekcya istnieje, to samo widzieliśmy i w Anglii za czasu systemu protekcyjnego. **W r. 1822** średnia cena zboża wynosiła **44** szelingi, a w kilka tygodni spadła na **40.** Lecz przyjdzie dzień, kiedy cena ta wróci do naturalnego poziomu. To mając przekonanie sprzeciwiam się mocyi; ponieważ jest dwuznaczną i pociąga za sobą nieżądając wyraźnie, obalenie systemu finansowego, któremu winn śmy pokój i porządek panujący u nas od r. **1848.** Czemże jest mocya p. d'Israelego, jeśli niepowrotem do protekcyi? Proszę porównać dzisiejszą jego mowę obok słów zeszłorocznych, a obaczymy, że słowa jego mistyczne mają znaczyć obalenie ministeryum, rozwiązanie parlamentu, powrót protekcyi i cła zbożowego. Niezawodnie stanowcza walka się zbliża, trzeba więc ścisnąć szeregi i przygotować się do oporu dzielnego, mężkiego i niepodległego. Przypomnijcie sobie ostatnie słowa wielkiego twórcy i szermierza obecnéj polityki sir Roberta Peela. Chociaż go już niema, ten sam głos, który do nas przemawiał z grobu jego występuje: „Nieprzeżyłbym chwili, kiedyby Izba wróciła do dawnego systemu!“

P. Cayley popiera mocyą. „Jéj obrońcy domagają się tylko sprawiedliwości, a nie jestto naszą winą jeżeli sprawiedliwość i protekcya są słowami jednoznacznemi. Zaprzeczam konkluzyom kanclerza Izby skarbowéj, zaprzeczam jakoby dochód podniósł się tak szybko od roku **1847** jak za czasów protekcyi. Od roku **1822** do **1824** zniesiono przeszło **6** milionów podatków, a dochód wzrósł o **3** miliony, co po trzech latach wyniosło **9,800,000** fst. Przeciwnie od r. **1841** dochód zmniejszał się, wywóz nie powiększał się a własność gruntowa poniosła ogromne straty. Jednem słowem cała nasza teorya podatkowa od lat **40** jest błędna, i żaden członek Izby miłujący sprawiedliwość nie może odeprzeć mocyi.“

P. Cardwell. Aczkolwiek p. Cayley utrzymuje, iż sprawiedliwości się domaga, mowa jego może się tylko przydać na odjęcie krajowi dobrodziejstw, które mu przyznało prawodawstwo liberalne. Nie mogę pojąć zkąd szanowny członek przyszedł do téj myśli, że za czasów protekcyi finanse były świetniejsze. Od czasu zaprowadzenia *Free trade* tojest od roku **1841** do **1850** wywóz wzrósł od **53,250,000** fst. do **70** milionów. Dzięki naszéj obecnéj polityce podłożyliśmy zasady naszego systemu ekonomicznego i socyalnego; przemysłowi europejskiemu przodkujemy, co się zaś tycze rolnictwa zapytam, gdzie się podzieli robotnicy których zajmowała budowa kolei żelaznych? Wzięła ich do siebie własność gruntowa, bo zarobek rolniczy jest znaczny. Wreszcie ta uwaga że codziennie bardzo wielkie summy wypożyczane bywają na własność gruntową jest dowodem, że położenie rolników nie jest tak rozpaczliwe.“

Kilka mówców oświadcza, że aczkolwiek są stronnikami wolności handlowéj wotować będą za mocyą, ponieważ trzeba być sprawiedliwym i starać się o ulżenie rolnikom.

P. Cobden. „Ani na chwilę nie było mi wątpliwym znaczenie mocyi. Czy chcą cła od zboża, czy też w zamian wolności jakąś nagrodę, jestto zawsze system protekcyjny. Wszelki rodzaj wynagrodzenia byłby niesłuszny. Naród chce płacić słuszną cenę chleba ale nic więcéj. Mocya zaś żąda aby **5** i **6** milionów podatków przenieść z dzierżawców na innych podatkujących, ale nie mówi jakich. Takie przeniesienie jest nie możliwe, jedyny sposób ulżenia dzierżawcom zasadza się na zmniejszeniu podatków a nikt o tem nie pomyślał. Protekcya już się zużyła, chcianoby dzisiaj za pomocą prawa przywrócić zgodę między dziedzicami i dzierżawcami, zamiast im samym pozostawić załatwienie interesów.

Proszę Izby aby się do téj sprawy nie mięszała, a szczegolniéj prawę stronę proszę aby nie rozpoczynała kroków nieprzyjacielskich przeciw ludowi, który w tém zgromadzeniu nie ma prawdziwych reprezentantów.“

Pan Moore popiera mocyą dla szczególnych względów na Irlandyą.

Lord John Russel. „Mimo zręczności i umiarkowania mówców, którzy mocyą popierali uważam ją jako pełną niebezpieczeństw jako groźniejszą od wszystkich, które się nawinęły w ciągu méj karyery politycznéj. Wnioski pana d'Israelego odnoszące się do uprawy tytoniu, do zmienienia opłat miejscowych na podatek miejscowy, wszystko to dowodzi, że oczywistym celem mocyi jest protekcya, która jako środek materyalny łatwo porusza kraj i do codziennych podżegań skłania. Trzeba iżby stronnicy mocyi powiedzieli otwarcie czyli chcą lub nie chcą powrotu protekcyi.

„Powiadają, że ziemia obciążoną jest podatkami, że zato trzeba wynagrodzić właścicieli, ale te ciężay zmniejszają się co rok dzięki pomyślności innych gałęzi produkcyi narodowych. Polityka istniejąca od roku **1842** jest bardzo szczęśliwa i nie widzę powodu jéj zmiany. Uczułbym głęboką boleść gdyby skutkiem polityki reakcyjnéj zwiększyła się cena chleba i gdyby naród mniemał się być w prawie od demokratów europejskich spodziewać się dobrodziejstw, których mu nasze instytucye nie zapewniają. W imieniu najdroższych interesów kraju w imieniu całego narodu zaklinam Izbę aby nieprzyjmowała propozycyi.“

P. d'Israeli odpowiada z żywością; Izba przechodzi do wotowania.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 19 lutego. Wczoraj o godzinie 8éj zrana odbyła się na błoniach egzekucya kary śmierci na Franciszku Józefie Zamojskim. Kilka tysięcy ludzi zbiegło się na to smutne widowisko.

— Tom pierwszy „Biblioteki Słowiańskiéj“ pod dyrekcyą Dra Miklosic, już opuścił prasę i zawiera naprzód oryginalną autobiografią Kopitara i tegoż ciekawe prolegomena do biblii Rheimskiéj, daléj ustęp z dziejów rosyjskich Fiedlera, dwa artykuły Wuk Stefanowicza Karadzicza i jeden Dunacicza o serbskiéj filologii, artykuł polski Słotwińskiego, kilka dokumentów tyczących się klasztoru na górze Athos itp.

— Już wspomnieliśmy dawniéj o *Album Wileńskiem*, wydawanym przez J. K. Wilczyńskiego, obywatela powiatu Wiłkomirskiego. Z liczby wydawanych w tych czasach różnorodnych dzieł, jest to bez wątpienia najwspanialsza i najbogatsza edycya. Album Wileńskie stanowi zbiór rycin, litografij i chromolitografij, poświęcony wyłącznie przedmiotom krajowym i wykonany ze szczególnem staraniem przez najznakomitszych mistrzów w Paryżu, a w liczbie których, czytamy znane nam imie Antoniego Oleszczyńskiego. Dzieli się ono na pięć seryj, a z tych każda znowu na poszyty.— Serya Isza składa się z widoków in folio majori i obejmuje 2 poszyty zawierające w sobie po 12 sztuk, jako to: Ulicę Ostrobramską w Wilnie (podług obrazu znakomitego naszego artysty malarza Marcina Zaleskiego, profesora sztuk pięknych w szkole Warszawskiéj); Wnętrze kaplicy ostrobramskiéj, Obraz N. Maryi Panny znanéj pod temże nazwaniem itp. Serya IIga składa się z widoków in folio minori i dzieli się na trzy poszyty, złożone ze sztuk 12. Serya IIIcia obejmująca jeden poszyt, poświęcona jest wyłącznie obrazom historycznym rytowanym. Serya IVta zawierająca dwa poszyty, składa się z wizerunków rytowanych na stali i chromolitografii in 8vo majori; i nakoniec z seryi Vtéj, obejmującéj wyłącznie obrazki ŚŚ. przeznaczone do książek nabożnych. Obrazki te są prawdziwem arcydziełem, zdobne są koronką w rozmaitych odmianach. Wykonane zaś zostały podług obrazów znajdujących się tak w kościołach Wileńskich jako i innych krajowych. Oprócz artystycznego wykonania piękności swojéj, zalecają się one jeszcze wiernem oddaniem przedstawionego przedmiotu. Obok tego pan Wilczyński wydaje także *Album Kijowskie*, poświęcone wyłącznie starożytnościom i pamiątkom Kijowa, Ukrainy, Podola i Wołynia.

— W tych dniach pewien jegomość przybył wieczorem do oberży w St. Martin (we Francyi), wraz z psem swoim. Długo rozmawiał z oberżystą, prosił o nocleg i o śniadanie, a nazajutrz wychodząc, że nie miał czém zapłacić, oddał zegarek swój oberżyście w zastaw. Oberżysta nie chciał przyjąć zastawu, wolał kredytować wydatek; ale w końcu zniewolony prośbami nieznajomego, zatrzymał fant w ręku. We dwa dni późniéj rozeszła się wieść w gminie, że na brzegu rzeki, pieś jakiś siedzi, pilnuje czapki i szpicruty, i ciągle do rzeki Loary niespokojnie przyskakuje i bieży od wyżéj wspomnionych rzeczy, do pewnego nadbrzeżnego punktu, a potém powraca. Te okokoliczności naprowadziły władzę na myśl, że może kto w rzece utopił się. Jakoż rybacy zarzucili siecie i wydobyli ciało mężczyzny, na widok którego poczciwe psisko nie posiadało się z radości, a oberżysta z St. Martin, poznał w topielcu, swojego nieznajomego gościa. Biedny pies aż do chwili pogrzebu nieodstępował ciała swojego pana, lizał mu ręce. kładł się wzdłuż na niego, aby go rozgrzać i do życia przywrócić.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowanego.

W KRAKOWIE dnia 17 i 18 lutego 1851 r.	I. Gatunek. od		I. Gatunek. do		II. Gatunek. od		II. Gatunek. do		III. Gatun. od		III. Gatun. do	
	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	7	15	—	—	6	22½		—	5	45
„ żyta	—	—	5	30	—	—	5	18	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	4	45	—	—	4	15	—	—	3	52
„ owsa	—	—	2	54	—	—	2	37½	—	—	—	—
„ rzepaku letn.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ koniczyny	—	—	31	—	—	—	30	—	—	—	28	—
„ grochu	—	—	7	—	—	—	6	30	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	9	—	—	—	8	30	—	—	8	—
„ ziemniaków	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowe	—	—	10	30	—	—	7	45	—	—	—	—
„ „ letniego	—	—	8	30	—	—	10	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	52½	—	—	—	43½	—	—	—	36
„ słomy	—	—	—	43½	—	—	—	39	—	—	—	33
Gar. spirytusu z opłatą rząd.	—	—	2	22½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	52½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	—	—	2	36	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	42	—	48	—	—	—	36	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa dub.	—	45	1	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ mar.	1	—	3	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec fasoli gr	—	—	6	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ drob.	—	—	8	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ perł.	—	—	10	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Bobu	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *J. Kanty Knowiakowski. Paweł Sosnowski. Andrzéj Dudkiewicz.*

Kommisarz Targowy *W. Dobrzański.* *Pszorn* Adjunkt.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 19go lutego.* Metaliki 5-proc. 97.— Metaliki $4^1/_2$-proc. $84^{15}/_{16}$. — Metaliki 4-proc. $76^1/_8$.— 4 proc. z 1850 r. $88^7/_8$.— $2^1/_2$-proc. 52.— Augsburg 130.— Londyn 12 fl. 41 kr.— Paryż $152^1/_2$. — Akcye Bankowe 1277. Akcye kolei żel. półn Ferdinands. 12. 39.

Kurs krakowski z d. 19 lutego. Banknoty: 84. — Polskie papiery —. — Pruski kurant $106^1/_6$. — Imperyały ros. 34 gr. 18. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 8. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. $100^3/_4$. — Listy zastawne Galicyjskie dają 92, żądają $92^1/_2$.— Cwanc. stare $106^3/_4$ nowe $107^1/_8$.

Kurs lwowski z dnia 17go lutego. Dukat holenderski złr. 5 49.— Dukat austryacki 5 kr. 52.— Półimperyały ros. 10 15 kr. — Polski kurant 1 29. — Rubel ros. sr. 1 59.— Galicyjskie Listy zastawne 90 złr. 13 kr.

Kurs wiédeński z dnia 18 lutego. — Metaliki $97^1/_8$. — Nowa pożyczka $85^1/_4$.— Akcye Banku wiédeńs. 1260. — Akcye Kolei żelaz. $133^1/_4$.— Agio od złota $34^1/_2$ od srebra $29^1/_2$.

Kurs wrocławski z dn. 18go lutego. Banknoty austryac. $78^5/_{12}$. — Polski kurant $94^1/_4$.— Listy zastawne Król. Pols. nowe $94^1/_2$.— dawne 95. — Akcye kolei żelazn. Krako.-górno-szląs. $75^1/_4$.

SPOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
19	2	27" 3'''. 86	† 4° 8	1''' 81	zach. mocny	pochm.	deszcz drobny po połu. wicher zpłz. w nocy	— 5° 2	— 2° 8
„	10	„ 3 18	† 4 6	2 06	zpłzach. „	„			
20	6	„ 3 16	† 3 6	2 21	„ średni	„			